

Było zbyt gorąco, by mogła spokojnie spać. Obudziła się z myślą, że coś jest nie tak. "Co jak co, ale tym razem ktoś przesadził z tym ogrzewaniem". Przecież jest już lipiec! Zwlekła się z łóżka i podreptała do włącznika światła. Jak na złość światło nie rozproszyło mroku. Gdy zbliżyła się do drzwi, poczuła łunę ciepła. Dotknęła klamki, ale gdy tylko zbliżyła dłoń do metalu, odskoczyła. Dopiero teraz poczuła zapach dymu. I ten dziwny blask wydobywający się niewiadomo skąd! Niewiele myśląc otworzyła okno. Że też mieszka na poddaszu! Zobaczyła zgromadzonych sąsiadów stojących pod domem. Wóz strażacki jechał, na włączonej syrenie. Ratownicy pokazywali sobie Agnieszkę wychylającą się przez okno. Było gorąco. Zbyt gorąco. Dopiero teraz uprzytomniła sobie, że nie jest w tym komu sama. Rodzice! Tak, rodzice.. Ale Maks! Jej mały, kochany braciszek! Wiedziała że jest już za późno. Ogień przedostał się do jej pokoju. Przez to otwarte okno rozprzestrzenił się zbyt szybko. Musiała to zrobić. Skoczyła.

Obudziła się cała obolała. Świadomość powracała powoli. Wiedziała gdzie się znajduje, ten pokój zawsze rozpoznawała. Dom babci.

Zmusiła swoje ciało do ruchu. Wstała. Powolutku, malutkimi kroczkami, zbliżyła się do drzwi. Przypomniała sobie gorącą klamkę w swoim pokoju - spojrzała na rękę - bandaż zakrywał poparzenie. Bolała ją lewa noga. Pokuśtykała niezdarnie do kuchni. Wiedziała, że babcia nie będzie spała. Ona miała słabe nerwy.

Zobaczyła twarze. Zapłakane twarze. Spuszczone głowy i ręce złożone jakby do modlitwy. Na stole stały trzy świece. Dwie duże, jedna mała. To wystarczyło. Agnieszka już wiedziała. Straciła ich. Zginęli, strawieni przez straszny ogień. Spłonęli żywcem...

- Tylko nie on. Tylko nie Maks! - chciała krzyknąć, ale z jej gardła wyrwał się tylko głuchy jęk. Na płacz było za wcześnie.

"Czy nie lepiej byłoby umrzeć?" pytała samą siebie w myślach.

Mimo, że minął rok, nie zdjęła żałoby. Mówiła wszystkim, że będzie ją nosić do końca życia. Świadomość, że rodzice i jej ukochany, młodszy braciszek zginęli tamtej strasznej nocy, bolała bardziej niż życie na czyjś koszt. Miała zaledwie piętnaście lat. Wycierpiała więcej niż powinna. Straciła matkę, która była dla niej wzorem do naśladowania - przecież to ona stworzyła taką ciepłą atmosferę. Straciła ojca, który stanowił filar tej rodziny. Wreszcie straciła braciszka - tego wiecznie roześmianego urwisa, który był najukochańszym stworzeniem na świecie.

Usiadła pod lipą. W tym roku pięknie kwitły. Zawsze kochała naturę. Kiedyś nawet malowała krajobrazy wiejskie. Zawsze nosiła w plecaku kredki i kilka czystych kartek. Gdyby naszła ją ochota na malowanie. Jednak po śmierci rodziców niczego już nie narysowała. Zamknęła oczy, które wylały już tyle łez. Nieraz wyobrażała sobie ojca, matkę i Maksa w niebie. Wolni od wszelkich trosk, aniołowie pańscy, rozweselający pochmurne nieraz oblicze Stwórcy. Mały pewnie ma u wszystkich specjalne względy... Wcześniej, zaraz po pożarze, chciała dołączyć do tej trójki, bardzo poważnie myślała o samobójstwie. Widziała jednak, że nie cierpi sama. Babcia, która teraz przejęła ciężar odpowiedzialności wychowania Agnieszki, siadała czasem bezsilnie na krześle i płakała. Nie potrafiła ukryć tych łez. Tego bólu nie był w stanie nikt ukoić. Swoim samobójstwem, chyba zabiłaby całkowicie nadzieję w jej sercu.

Gdy widziała chłopców w wieku jej braciszka zawsze ich porównywała z Maksem. On, ten mały szkrab stał się dla niej wręcz świętością. Próbowała się uwolnić od przeszłości, ale nie potrafiła. Była samotniczką, czasami nienawidziła wszystkich ludzi. Dużo myślała, wspominała. Po roku nie pamiętała twarzy rodziców. Tylko jakieś rozmyte plamy. To bolało. Bardzo bolało. Nie chciała zapomnieć! Może właśnie dlatego w jej głowie zrodził się ten dziwny pomysł.

Od kilku dni skupiała się tylko na tej myśli. Pragnęła tego, ale nie była pewna, czy wszystko pójdzie po jej myśli. Wiedziała, że nikt jej nie wesprze. Wszyscy odrzucają. Nikt nie zrozumie. Nawet ukochana babcia.

Potrzebowała czegoś na wzmocnienie, coś co doda jej troszkę odwagi. Wiedziała na co się porywa. Mogło się to dla niej źle skończyć. Tej nocy była szalona, pełna energii i pijana. Mówiła otwarcie chłopakom, czego chciała, ale wtedy się wycofywali. Tylko jeden, straszliwie przystojny brunet się zgodził.

Obudziła się z potwornym kacem. Zrobiła to? Tak. Tylko czy wszystko pójdzie jak po maśle? Co zrobią domownicy jeśli się dowiedzą? Nie wiedziała nawet czy się opłacało to wszystko robić? Czy całe to przedsięwzięcie nie poszło na marne.

W domu doszło do wielkiej awantury. Takiej jeszcze nigdy nie widziała. Wszystko było głośniejsze niż się spodziewała. Bolała ją głowa, suszyło ją niemiłosiernie, a oni się jeszcze po niej wydzielali. A ten Arek, jej kuzyn! Co on sobie myśli? Że jest jej ojcem? Nie, ona przecież nie ma ojca! Była tak zła, że wypaplała im wszystko, od początku aż do końca. Trzasnęła drzwiami swojego pokoju i płakała. Tak. Było już za późno by to odkręcić. Ale ona wcale nie chciała zmieniać tego wszystkiego.

Koło południa usłyszała kolejną kłótnię. Okazało się, że szatyn, który spędził z nią noc, odwiózł zostawiony u niego portfel. Już wiedział, że dziewczyna nie jest pełnoletnia. Było mu głupio. Gdyby był całkiem trzeźwy, pewnie nie doszło by do tego wszystkiego. Ba odwiózł by ją do domu, całą i zdrową.

Następne dni i tygodnie okazały się nerwowym oczekiwaniem. Agnieszka prawie się nie odzywała do babci. Wręcz ją ignorowała. Arek także nic nie wskórał. Wszyscy widzieli, że z dziewczyną jest gorzej, niż bezpośrednio po pożarze. Pewnego dnia zemdląca. Następnego miała poranne mdłości. Wtedy dopiero zaczęła żyć. Cieszyła się, że będzie miała dziecko. "Żeby to tylko był piękny synek" - błagała Boga w modlitwach dziewczyna.

Po siedmiu miesiącach, musieli odwozić ją do szpitala. Zaczęła rodzić. Coś jednak było nie tak. Ból był nieznośny. Myny lekarzy jednoznaczne. A ta cisza - stała się nieznośnym gwarem w jej uszach. Dostała to czego chciała - synka, tyle że martwego. Przecież tak pragnęła tego dziecka! Przeplakała kilka dni. Cmentarz stał się jej drugim domem.

Sytuacja rodzinna stawała się nie do wytrzymania. Agnieszka chciała uciec od rzeczywistości, która okazała się zbyt bolesną, dla tak młodej i naiwnej osoby. Pytała Boga: "dlaczego?" Pytała samą siebie: "po co to wszystko". Nigdy nie dostała odpowiedzi.

Pawła spotkała na jednej z imprez, podobnych do tej sprzed ponad roku. Uśmiechnęła się do niego. Wiedział o wszystkim. Było mu głupio, bardzo głupio. Miała siedemnaście lat. Tyle życia przed nią, a ona tak smutna i zatroskana, spytała, czy nie miałby ochoty na "powtórkę z rozrywki". Nie zgodził się.

- Nie widzisz co robisz z swoim życiem? Nie znałem cię wtedy. Nie wiedziałem dlaczego tak bardzo pragniesz dziecka. Gdybym wiedział, nie zrobiłbym ci tego.

- Ale to jedyna rzecz jakiej pragnę.

- Dziecko nie jest rzeczą.

- Łapiesz mnie za słówka. - ściszyła głos - Nikt mnie nie rozumie.

- Zaczynaj żyć terazniejszością. Przeszłość musi w końcu od ciebie odejść.

- Jak?

- Co jak?

- Jak mam to niby zrobić?

- Pokochaj mnie, tak jak ja ciebie kocham od tamtej pamiętnej nocy, gdy spłodziliśmy nasze kochane dziecko. - powiedział i ją chciał przytulić.

- To było moje dziecko. Mój Maks. - odwróciła się i chciała uciec, ale czuła, że potrzebuje ciepła i

wsparcia. Musi się komuś wyżalić. Nie musi już niczego udawać. W końcu jest tylko człowiekiem. Nastolatką potrzebującą wsparcia. Tak, potrzebuje miłości. Dopiero teraz uświadomiła sobie jakie głupstwo zrobiła. Odwróciła się do niego i mocno przytuliła.

- Przepraszam. - tyle zdążyła z siebie wyrzucić i zaczęła płakać.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

anek\_ch, dodano 01.10.2008 13:34

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).